

Rozdział pierwszy

Jest chłodny, wczesny sobotni poranek. Miasto jeszcze śpi, konie odpoczywają, drzewa jeszcze nie wstały, ale pierwsze promienie słońca zaczynają pojawiać się nad ich wierzchołkami, budząc wszystkich na nowy dzień. Wciąż jestem skulony w ciepłe mojego drewnianego łóżeczka. Przypominając sobie, że mój ojciec musiał już przegapić śniadanie, wyskakuję z łóżka i pospiesznie się przygotowuję. Niosąc tacę, szybko pędzę do gabinetu ojca i otwieram drzwi, by przekonać się, że go tam nie ma.

- Gdzie on się podział? - Zastanawiam się.

Wracam do kuchni, spotykam mamę i nieśmiało ją pytam:

- Dzień dobry, mamó, gdzie jest tata? Dlaczego nie ma go jak zwykle w gabinecie?

Mama odwraca się, nerwowo bawiąc się rogiem fartucha, a w pokoju zapada przygnębiająca cisza.

- Mamo, dlaczego nie odpowiesz na moje pytanie? Czy coś mu się stało? - pytam z naciskiem.
- Ada, dzieci nie powinny wtrącać się w sprawy dorosłych. Do roboty! Susz pranie! - Mama odpowiada ze złością.

Gdy już mam wychodzić przez drzwi z wielką stertą prania, mama znowu krzyczy:

- Idziemy dziś do pani Melissy. Od dawna zaprasza nas do siebie na herbatę.
- O nie... - mruczę pod nosem i kopię drzwi, zanim mama zauważy moją niezadowoloną minę.

Pani Melissa była naszą ciotką. Szczerze mówiąc, nie była zbyt miła: zawsze się złościła i marszczyła brwi, kiedy się z nami witała. Mój brat John i ja nie lubiliśmy jej, chociaż czasami była po prostu zabawna. Mama wyjaśniła nam, że ciocia Melissa cierpi na jakąś straszną chorobę. Nam, dzieciom, trudno jest zrozumieć wszystkie choroby dorosłych, a my zastanawialiśmy się, jak ciocia mogła wszystko zapomnieć: co dzisiaj robiła, co jadła kilka minut temu, a nawet jak się nazywa. Zabawne było to, że nie odróżniała mnie od mojego brata. Nazywała mnie Jonasem, a mojego brata Adą. Czasami tak bardzo angażowaliśmy się w tę grę, że zaczynaliśmy naśladować siebie nawzajem. Próbowaliśmy mówić jak mój brat, a Jonas powtarzał moje ruchy. Kończyło się na tym, że śmialiśmy się głośno, aż do łez, a ciocia robiła się coraz bardziej wściekła, bo nie rozumiała, dlaczego się śmiejemy. W rzeczywistości mój młodszy brat Alex nie angażował się w naszą grę. Współczuł cioci Melissie, która była chora. Cierpliwie odpowiadał na te same pytania, a ciocia zawsze częstowała go bajgłem. John i ja, oczywiście, śliniliśmy się, ale nadal robiliśmy psikusy.

Na podwórku, kiedy robiłam czyste pranie, wciąż pachnące mydłem, wciąż myślałam o tajemniczym zniknięciu mojego ojca: „Co ukrywa moja matka? Dlaczego ojciec nie pożegnał się z nami przed wyjazdem? Przecież jestem jego ulubioną córeczką? Jak mógł wyjechać, nic mi nie mówiąc?”.

Nagle usłyszałam głosy moich braci. Machali do mnie z daleka, z zarumienionymi policzkami i radosnym nastawieniem. Musieli nie zauważyć, że ojca jeszcze nie było. Rano ojciec lubił długo siedzieć w swoim pokoju, czytając, pisząc i paląc fajkę.

- Gdzie byłeś? - zapytałem, powstrzymując łzy.
- Graliśmy z chłopakami w piłkę - odparł Alex.

Zanim zdążyłam zadać im kolejne pytanie, zobaczyłam moją matkę stojącą w drzwiach i wpatrującą się w Johna i Alexa.

- Gdzie byliście, wy bezwstydne dranie? - zapytała surowo.
- Bawiliśmy się z chłopakami z podwórka - odpowiedzieli drżącym głosem i już wiedzieli, że dostaną.
- I nic mi o tym nie powiedzieliście! Wymknęliście się z domu i myśleliście, że was nie ukarzę?" zapytała matka, która z trudem panowała nad wściekłością, zaciskając pięści.
- Tak nam przykro - powiedziały obie drżącymi głosami.
- Chodź, przebierzemy się, bo idziemy do pani Melissy - powiedziała matka. - I ty też się szykuj!

Nic nie mówiąc, pobiegłam do domu.

Założyłam jakieś wygodne ciuchy. Może dlatego, że wychowywałam się z braćmi, nigdy nie lubiłam sukienek. W rzeczywistości wygląd był najmniejszym z moich zmartwień. Najbardziej lubiłam czytać. Moja matka, kiedy widziała mnie z książką w rękach, zawsze się złościła i narzekała, że dziewczynki nie muszą czytać książek, muszą umieć szyć, gotować i sprzątać dom, ale mój ojciec stanął w mojej obronie. Nauczył mnie czytać i powtarzał, że dziewczynki mogą być tak samo mądre jak chłopcy. Śmiał się i mówił mi, że kiedy dorosnę, zostanę podróżniczką. Popłynę z nim statkiem i odkryję nowe kontynenty. Kiedy mama widziała mnie tak ubraną, wzdychała gniewnie i mówiła:

- "Ada, tyle razy prosiłam cię, żebyś założyła tę nową brązową sukienkę, którą dostałam od taty. Dziewczynkom nie przystoi tak się ubierać".

Kusiło mnie, by powiedzieć coś więcej, ale wiedziałam po spojrzeniu matki, że nie zniesie żadnych argumentów ani sprzeciwów, więc spuściłam głowę, odwróciłam się i poszłam do swojego pokoju, by się przebrać.

Godzinę później, kiedy zobaczyła mnie w sukience, uśmiechnęła się i pochwaliła mnie kącikiem ust:

- No, wyglądasz jak prawdziwa dziewczyna, a nie z tymi podartymi szalami jak zawsze.

Po raz pierwszy tego ranka miłe słowa z ust matki rozjaśniły mój ponury nastrój.

Rozdział drugi

Przed lunchem poszliśmy zobaczyć się z panią Melissą. Przywitała nas inaczej niż zawsze - miała uśmiech na twarzy i już upiekła Alexowi pysznego rogalika. Tym razem John i ja musieliśmy, bo nie miałam nastroju jej denerwować, więc zachowywałam się jak grzeczna, dobrze wychowana dziewczynka.

Gdy weszłam do jej małego domku, od razu poczułam ciepło. Usiadłam na drewnianym krześle i znudzona zaczęłam się rozglądać. Zobaczyłam masywną glinianą wazę, duże drewniane łóżko i szafę, jasne zastony i długie obrusy, półkę, na której leżały obrazy świętych, kilka książek, ponieważ pani Melissa nie przepadała za czytaniem, i duży album

zawierający całą moją rodzinę i innych krewnych. Kiedyś, gdy byłam małą dziewczynką, przeglądałyśmy z panią Melissą ten wielki album, więc teraz już wiem, co się w nim znajduje.

Nagle zostałam zaproszona do kuchni na wspólną herbatę. Nie weszłam powoli do kuchni, tylko usiadłam na drewnianym krześle i ze spuszczoną głową popijałam w ciszy herbatę.

- Cześć kochanie, jak się dzisiaj czujesz? - zapytała ciocia Melissa. Dziś był jeden z tych dni, kiedy ciotka nie traciła pamięci, nie myliła naszych imion i była bardzo jasna w myślach.

- Dobrze... po prostu trochę tęsknię za tatą - wyznałam jej, bo nie mogłam wyjawiać swoich uczuć mamie.

- Rozumiem. Długo przygotowywał się do wypłynięcia łodzią na tę niebezpieczną wyprawę, ale ciągle zwlekał. Ciężko mu było cię zostawić - powiedziała ciotka z westchnieniem.

- Jaką wyprawę? Nic o tym nie wiedziałam, matka nic mi o tym nie mówiła, ojciec też nic nie mówił, ale widziałam, że zawsze patrzył na mapy, coś pisał, rysował... Ale powtarzał mi, że świat nie został jeszcze odkryty, że ludzie niewiele wiedzą i że kiedy dorosnę, zabierze mnie ze sobą w podróż - powiedziałam, z trudem powstrzymując łzy.

- Nie powinnaś być na niego zła. Serce twojego ojca pękało na myśl o tym, że będzie musiał cię zostawić, zastanawiając się, czy wróci. Całe życie był rozdarty między obowiązkiem wobec rodziny a pragnieniem podróży i przygód. Tylko ty, jego mała Adutę, trochę go spowalniałaś, ale widząc, jak szybko dorastasz i jak mądra się stajesz, chciał znów rozwinąć skrzydła, wyruszyć w niebezpieczną podróż, odkryć nowe kontynenty i wrócić, by ci o nich opowiedzieć.

Chciałam zadać jej jeszcze wiele pytań na temat mojego ojca, ale weszła moja matka i przerwała naszą rozmowę.

•Pani Meliso, obiecałam, że pomogę pani upiec chleb. Więc bierzmy się do pracy bez czekania.

Ciotka Melissa mrugnęła do mnie, dając mi do zrozumienia, że być może będziemy mogli kontynuować naszą rozmowę później, po czym szybko wstała z krzesła i pomknęła do wyjścia:

•Do roboty! Nie mogę się doczekać zapachu świeżego chleba!

Nie byłam zbyt entuzjastycznie nastawiona do gotowania. Zawsze pomagałam mamie w kuchni, ale robiłam to niechętnie, zaciskając zęby. Wolałam poczytać książkę lub pograć w piłkę z braćmi na podwórku, niż siedzieć przy garach. Ale tym razem, w domu cioci Melissy, z radością zgodziłam się pomóc w pieczeniu chleba.

Trzy kobiety krzątały się po kuchni. Cały czas musiałam wykonywać polecenia mamy lub cioci, więc nie miałam czasu myśleć o tacie. Wkrótce zapach pieczonego chleba wypełnił kuchnię. Godzinę później ciocia wyciągnęła z piekarnika opieczony bochenek chleba. Nawet się śliniłam. Mama rozkroiła go i dała każdemu po kromce. Pierwszy kęs był bajecznie smaczny...

Kiedy już zjedliśmy, rozejrzeliśmy się dookoła i zobaczyliśmy, że zaczyna się ściemniać, więc czas wracać do domu. Kiedy konie ciągnęły nasz powóz, a koła powozu grzechotały monotonnie, przez głowę przechodziły mi myśli o moim ojcu i o tym, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczę.

Rozdział trzeci

W mieście znów nastał poranek. Kiedy się obudziłam, od razu przypomniałam sobie wczorajszą wizytę u pani Melissy. Nie było tak jak zwykle. John i ja nie robiliśmy psikusów ani nie wyśmiewaliśmy się z pani Melissy. Teraz byłam jej bardzo wdzięczna: gdyby nie jej gadatliwość, nie wiedziałabym, gdzie tak nagle zniknął nasz ojciec. I znów moje serce wypełniła tęsknota.

Wyskoczyłam z łóżka, ubrałam się w codzienne ciuchy i zbiegłam na dół. W kuchni nic nie znalazłam. Gdy nie było ojca, zniknęła zwykła rutyna: wspólne siedzenie przy stole, planowanie i dzielenie się pracą, wspólne rozmowy i kłótnie. Ugryzłam kromkę chleba, która została z poprzedniego dnia i wybiegłam na dwór, by pobawić się z braćmi. Matka zatrzymała mnie w drzwiach:

- Dokąd idziesz? Znowu masz na sobie ten szalik, jakbyś nie miała innych ubrań. Poczekaj chwilę, będziesz musiała zrobić to pranie. Właśnie skończyłam robić pranie.
- Dobrze - powiedziałam cicho, spuszczając głowę, żeby mama nie widziała mojego rozczarowania. Dziś był taki ładny dzień, miałam nadzieję na zabawę z braćmi, ale od samego rana byłam przytłoczona pracami domowymi.

Ponuro suszyłam pranie, gdy nagle Alex kopnął mnie piłką w nogę.

- Możesz oddać nam piłkę? - krzyknął z daleka.

Myśląc, że pranie może poczekać, postanowiłam pobawić się z braćmi:

- Czy ja też mogę się z wami pobawić?
- Nie ma mowy - powiedział John - dziewczynki nie umieją kopać piłki.

Wściekły kopnąłem mocno piłkę w drzewo i utknęła w gałęziach. Natychmiast tego pożałowałem - wiedziałem, że pobiegną do matki tak szybko, jak to możliwe, a ja powinienem się rozbierać, a nie kopać piłkę! Zanim zdążyłam odetchnąć z ulgą, bracia już rzucili się na matkę, jęcząc i krzycząc, by jak najszybciej wyciągnęła piłkę. Bałam się, bo wiedziałam, że będę miała dużo szczęścia. Mama była ostatnio w złym humorze. Dziś rano widziałem ją jeszcze bardziej zdenerwowaną. Lepiej już nie plątać się pod nogami... Chciałam się jak najszybciej schować, ale nie wiedziałam gdzie. Biegłam ile sił w nogach i nagle znalazłam się nad Niemnem... Tam, gdzie mój tata latem chodził ze mną na ryby.... Zrobiło mi się smutno... Kilka łez spłynęło mi po policzkach - całe otoczenie przypominało mi o nim. Chciałam, żeby tata jak najszybciej wrócił, przytulił mnie i pocieszył.

Usiadłam na brzegu rzeki, objęłam kolana ramionami i zamknęłam oczy. Zapomniałam o moich braciach i tej nieszczęsnej piłce, która utknęła na drzewie, a jedyne, na czym mi zależało, to mój tata, i wszystko byłoby dobrze, gdyby mój tata tam był... Śmiał się, wyciągał piłkę z drzewa i kopał ją do mnie. Łapałem ją i podawałem mu z powrotem. Moi bracia przyłączyliby się i bawilibyśmy się łapiąc piłkę przez około godzinę. Mama byłaby oczywiście niezadowolona, że marnujemy czas na zabawę, zamiast zająć się pracą, ale tata podbiegał do niej, sapał, podnosił ją w ramiona i po kilkukrotnym zakręceniu nią w powietrzu, dawał jej buziaka w policzek. Mama wracała do swojej pracy, nucąc radośnie... Po chwili poczułem zimny, mokry przedmiot dotykający moich palców. Otworzyłem oczy i

zobaczyłem szklaną butelkę. Najwyraźniej fale skądś przyszły. Wziąłem ją do ręki i zacząłem badać. Nieśmiało odkręciłem korek i znalazłem w środku liścik.

Podekscytowany, drżącymi rękami wyjąłem karteczkę z butelki. Na karteczce było napisane tylko jedno słowo - „WILL”. „Może to coś znaczy?” - „Może to znaczy, że muszę być silna, cierpliwa i nigdy nie tracić nadziei, że mój ojciec wróci”.

Robiło się coraz ciemniej. Czas wracać do domu. I tak wszyscy będą za mną tęsknić. Gdy zbliżałam się do domu, zobaczyłam mamę przynoszącą miotłę i próbującą zgarnąć kulę, która utknęła w gałęziach. Mama była malutka, nie mogła dosięgnąć piłki. Wtedy John postanowił wspiąć się na drzewo, ale mama surowo mu tego zabroniła. Stałam schowana za krzakiem i obserwowałam ich. Nie chciałam, żeby mnie widzieli, zwłaszcza mama. Słyszałam, jak mama prychnęła gniewnie pod nosem na temat piłki. W końcu zrobiło się ciemno i mama się poddała. Kiedy ona i jej bracia weszli do domu, szybko wyczołgałam się z krzaków i zakradłem przez okno. Po cichu, na palcach, wślizgnąłem się do swojego pokoju, zamknąłem drzwi i szybko zwinąłem się w kłębek w łóżku.

Słyszałam, jak moi bracia i mama jedzą kolację w kuchni, rozmawiając przy stole. Przypomniałam sobie, że od rana nic nie jadłam. Żołądek ścisnął mi się w supeł, ale nie odważyłam się zejść do kuchni. Wiedziałam, że nie będę w stanie znieść wyrzutów braci i ponurego spojrzenia matki. Czułam się bardzo samotna i niepotrzebna. „Och, gdybym mogła zmienić się w ptaka. Poleciałabym wysoko w niebo i szukała tatusia” - pomyślałam w myślach i zapadłam w sen.

We śnie usłyszałam, jak mama wchodzi do mojego pokoju z tacą w rękach. Usiadła na moim łóżku i zaczęła głaskać mnie po głowie.

•Dobranoc - powiedziała cicho i wymknęła się z pokoju.

„Nie jest na mnie zła”, pomyślałem przez sen i zasnąłem z powrotem.

Rozdział czwarty

Następnego ranka wstałem i natychmiast pobiegłem przywitać się z mamą.

- Dzień dobry - powiedziała do mamy z ekscytacją w gardle. Bałam się, że będzie na mnie zła, bo było późno rano, a ja wciąż byłam w piżamie.

- Cześć, kochanie - przywitała mnie miło mama.

Wpatrywałam się w nią przez godzinę, zamrożona. Nie mogłam uwierzyć, jak bardzo zmieniłyśmy się z mamą, jak bardzo stałyśmy się sobie bliskie. Zbliżyłyśmy się do siebie po tym, jak tata nas opuścił. Tęskniłam za nim. Wierzę, że mama też za nim tęskni, ciężko jej być samej bez niego. Do tej pory tata był mi bliższy i spędzałam z nim większość czasu. Pozwalał mi być sobą: nosić spodnie, grać w piłkę na podwórku, jeździć konno, nie spać w nocy i oglądać z nim gwiazdy. Mógłbym w nieskończoność opowiadać o tym, jak wielu rzeczy mnie nauczył, jak wiele sekretów świata zdradził, jak jako pierwszy pokazał mi świat książek, jak rozpałił we mnie nieodpartą pasję do czytania. Moja matka zawsze była przeciwieństwem mojego ojca: powściągliwa, surowa, niezbyt uśmiechnięta i zawsze wymagająca od nas dobrego zachowania, zwłaszcza ode mnie. Unikałem jej, bojąc się ostrego spojrzenia lub surowego słowa. Ale teraz, gdy ojciec odszedł - moja bezpieczna przystań - musiałam spędzać więcej czasu z matką. Teraz widziałam ją innymi oczami. Pomimo wszystkich trudności, które spadły na jej barki, nigdy się nie dąsała ani nie narzekała, poświęcała nam, swoim dzieciom, jeszcze więcej uwagi, a czasem nawet

uśmiechała się do naszych głupich psikusów. Kiedy o niej myślałem, nagle podeszła do mnie, dotknęła moich długich, splątanych włosów i biorąc grzebień, zaczęła je czesać. Czesła je tak delikatnie jak zawsze, nucąc coś cicho do siebie, zagubiona w swoich myślach. Po ułożeniu schludnych i uporządkowanych warkoczy, przytuliła mnie i powiedziała:

- Jaka ty jesteś duża! Nawet nie zauważyłam, kiedy urosłaś.

Miałam już dziesięć lat. Nie zauważyłam, jak szybko dorosłam - nie byłam już małą dziewczynką tatusia. „Tato! Gdzie teraz jesteś? Jak sobie radzisz w innym kraju?” - Zaniemówiłam tak bardzo, że z moich oczu zaczęły płynąć łzy. Nagle ogarnął mnie gniew. Byłam zła na ojca za to, że nas zostawił, że nie powiedział mi o swoich zamiarach, że się z nami nie pożegnał, że nie obiecał, że wróci.

Nie wiem, jak długo płakałam i wylewałam swoją udrękę, gdy poczułam uścisk matki. Przytuliła mnie do siebie, otarła łzy i powiedziała:

- Jesteś dużą, silną dziewczynką. Przewyciężysz wszystko! A teraz chodźmy na śniadanie. Już prawie pora obiadowa, a my jeszcze nie jadłyśmy śniadania.

Jedliśmy w milczeniu, każde z nas zagubione we własnych myślach. O dziwo, nie przerażała mnie już ta nieprzyjemna cisza, nie tęskniłam za braćmi, którzy jak tylko wyskoczyli z łóżka, wybiegali na dwór i wracali do domu, gdy żołądki grały im marsza. Teraz po prostu cieszyłam się towarzystwem matki.

- Co mam dzisiaj do zrobienia? - zapytałam mamę.
- Zawsze byłam wobec ciebie bardzo wymagająca i surowa, zmuszając cię do robienia różnych rzeczy, ale dzisiaj chcę, żebyś odpoczęła i robiła, co chcesz - odpowiedziała nagle mama.

Po śniadaniu posprzątałam kuchnię i poszłam do swojego pokoju. Próbowałam czytać, ale nie mogłam się skoncentrować. W głowie kołatały mi się natrętne myśli. Nagle w mojej głowie pojawiła się myśl - napiszę list do taty! Wiem, że nie będę w stanie go wysłać, nie mam pojęcia, gdzie on jest, ale może to pomoże mi zebrać myśli, złagodzić smutek i tęsknotę.

Rozdział piąty

- Peter, chodź, musimy porozmawiać - dobiegł mnie zdyszany głos Anthony'ego.
- Nie mogę teraz, piszę do córki.
- Właśnie o tym musimy porozmawiać.
- Co się stało?
- Nie powinienś do niej pisać i dobrze wiesz dlaczego.

- Ada, przestań palić lampę naftową, idź spać, jest późno.
- Już idę, mam. Mam parę rzeczy do dokończenia.

Mama widząc mnie z gęsim piórem w ręku wszystko zrozumiała i z westchnieniem powiedziała:

•Ada, kochana, nie pisz listów do ojca, on i tak ich nie dostanie. Jesteś wystarczająco dorosła, by to zrozumieć. Pogodziłam się z tym i chciałabym, żebyś ty zrobiła to samo. Musimy być silni i nauczyć się żyć bez niego”, powiedziała moja matka i wyszła z mojego pokoju, cicho zamykając drzwi.

Znowu zostałam sama i wzięłam do ręki pióro. Pisałam bez przerwy. Myśli wylewały się jedna po drugiej. Opowiedziałam ojcu o moich braciach, o wszystkich psikusach, które robili mu podczas jego nieobecności, o zmianie w zachowaniu matki wobec mnie, o książkach, które czytali i o wielu innych rzeczach, o których z pewnością by wiedział, gdyby tylko był teraz z nami w domu. Chciałam zrobić mu wyrzuty, napisać jak bardzo byłam zła i jak bardzo czułam się zraniona, ale nie mogłam... moja ręka napisała słowa miłości i tęsknoty. Zawsze był i będzie moim najukochańszym ojcem.

Kiedy skończyłam pisać ostatnie słowa, słone łzy znów spłynęły mi po policzkach.

Zmęczona i rozemocjonowana nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zasnęłam z głową na stole.

Śniło mi się, że włożyłam list do szklanej butelki po winie i wrzuciłam do Niemna. Odpływa, niesiony prądem, trafia do Bałtyku, by w końcu wypłynąć na szerokie wody. Błąka się przez wiele dni, przypiekany gorącym słońcem i obmywany słonymi falami. Nagle wpada na krawędź małej wysepki. Chciałby płynąć dalej, ale silna fala sprowadza butelkę z powrotem na wyspę. Przywiera do skały i leży tam przez kilka dni. Nagle, pewnego ranka, widzi ją mężczyzna, który poszedł popływać w morzu. Wyjmuje list z butelki, siada na tym samym kamieniu i zaczyna czytać...

Nagle się budzę. Wokół jest ciemno jak w smole. Wciąż siedzę przy stole z piórem w dłoni.

Zdaję sobie sprawę, że zasnąłem i śnię. Kiedy pisałem list do ojca, nie wiedziałem, co z nim zrobię, chciałem tylko wyrazić swoje myśli, dać upust uczuciom. Teraz wpadł mi do głowy inny pomysł - włożyć list do butelki wina i, jak we śnie, spłynąć nim po Niemnie.

Położyłem się spać dokładnie wiedząc, co będę robił we wczesnych godzinach porannych.

Budzą mnie pierwsze promienie słońca. Nie czekając na nic, wyskakuję z łóżka, pośpiesznie się ubieram i idę do piwnicy w poszukiwaniu starej butelki wina. Kiedy ją znajduję, wsuwam list i biegnę nad rzekę, nie przewracając się. Moi bracia, widząc mnie biegnącego gdzieś w oszołomieniu, próbowali mnie jeszcze zatrzymać, ale ja już pędziłem drogą, mając przed oczami rwący Niemen. Gdy do niej dotarłem, wzięłem łyk i puściłem butelkę. Została złapana przez nurt i porwana. Patrzyłem, zamrożony, aż zniknęła mi z oczu.

Wracając znad rzeki, zdałem sobie sprawę, że coś się stało - w moim sercu zapłonęła nadzieja. W domu zastałem mamę i braci już jedzących śniadanie. Nic nie mówiąc, usiadłem przy stole. Wyzywające spojrzenie matki uderzyło mnie jak gorąca woda. Przejrzała mnie na wylot i wszystko zrozumiała.

Nie pisz listów do ojca, wiesz, że ich nie dostanie, to tylko strata czasu - powiedziała nagle mama, wstała od stołu i wyszła na podwórko.

Nie rozmawialiśmy o tym przez resztę dnia, ale czułem się jak obcy.

„To nie jest strata czasu. Nadzieja zawsze będzie płonąć w moim sercu. Nie zamierzam opuścić rąk i po prostu spokojnie czekać” - powiedziałam do siebie.

W tym roku wiosna przyszła wcześniej niż kiedykolwiek. Wszystkie drzewa zakwitły, kwiaty rozkwitły w ogrodach i na łąkach. Ptaki ćwierkały radośnie, a podwórka były pełne dziecięcych krzyków i czystego śmiechu. Więcej pracy było na polach, więc moja mama, bracia i ja pracowaliśmy wokół domu. Musieliśmy orać ziemię, sadzić ziemniaki, siać warzywa i opiekować się kilkoma wiazami.

W następną niedzielę jest Wielkanoc, największe święto wiosny. Co roku malujemy jajka, chodzimy do kościoła i odwiedzamy krewnych. W tym roku będzie inaczej - nie będzie taty. Nagle znów czuję smutek, nie cieszę się już ciepłem słońca i kwiatami kwitnącymi w przedszkolu. „Czym będą święta bez taty? Czy będzie obchodził Wielkanoc gdzieś indziej, w innym zakątku ziemi? A może tam nie ma takich świąt?” - te i podobne myśli chodzą mi po głowie. Nagle przerywa je głos mojej mamy:

- Ada, idź do sąsiadki Eleny i poproś o dziesięć jajek. Jest Wielkanoc, a my nie mamy jajek. Przez zimę zjedliśmy nasze kury, więc nie mamy komu znosić jajek.
- Dobrze, mamó, przygotowuję się i biegnę.

Godzinę później byłam na podwórku mojej sąsiadki Eleny. Nie mogłam jej nigdzie znaleźć, ale zobaczyłam chłopca, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Był mniej więcej w moim wieku, ale był trochę nie w formie jak na ten rok, z jasnymi, niechlujnymi lokami na głowie i lekko piegowatą twarzą, ale to, co uderzyło mnie najbardziej, to głębokie brązowe oczy, które przeszły mi na wylot.

- Co ty tu robisz? - zapytał.
- A co ty tutaj robisz? Gdzie jest moja sąsiadka Elena? Przyszłam się z nią zobaczyć - powiedziałam śmiało.
- Wyjechała na targ. Jestem jej siostrzeńcem. Moja matka jest bardzo chora, więc ciocia Elena mnie przygarnęła.
- A gdzie jest twój ojciec? - wybuchnęła nagle.
- Umarł, kiedy byłam bardzo mała. Koń go zrzucił i skręcił mu kark.
- Och, jakie to straszne! Przepraszam - powiedziałam nieco łagodniej.
- Dziękuję. Nie pamiętam go zbyt dobrze, bo byłam bardzo mała i bardzo tęsknię za mamą. Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje - powiedziała szybkim głosem. Prawdę mówiąc, zaskoczyła mnie jego otwartość, rozmawiał ze mną jak ze starą znajomą, mimo że spotkaliśmy się po raz pierwszy.
- Mama przysłała mi jajka. W przyszłą niedzielę jest Wielkanoc, a my nie mamy kurczaków, więc nie mamy jajek. Moglibyśmy pójść na targ i kupić jajka, ale tata wyjechał i nie mamy pieniędzy. Ale nasza sąsiadka Elena jest bardzo miła i zawsze pomaga nam i mamie - powiedziałam, zachęcona jego otwartością.
- Cóż, nie jestem właścicielem tego domu, więc nie mogę ci go dać bez wiedzy twojej ciotki. Jeśli masz czas, możesz poczekać - zasugerował.
- Czy to prawda, jak masz na imię? - Nagle dotarło do mnie, że jeszcze się sobie nie przedstawiliśmy.
- Kazimierz, jak mój ojciec.
- Jestem Ada - powiedziałam, wyciągając rękę - miło mi cię poznać.
- Mnie również miło cię poznać - powiedział Kazimierz, ściskając ją mocno.

Na moją sąsiadkę Elenę musiałam czekać dość długo. W tym czasie Kazimieras oprowadził mnie po gospodarstwie, pogłaskaliśmy wszystkie koty i psy na podwórku i

razem nakarmiliśmy zwierzęta. Podczas pracy rozmawialiśmy o naszym życiu. Okazało się, że Kazimierz też lubi czytać i ma kilka książek. Ale zostały w domu i nie ma ich u cioci, bo ciocia Elena nie umie czytać, więc książki nie są jej potrzebne. Obiecałem, że przy następnej wizycie przyniosę mu kilka moich książek.

Wróciłem do domu wieczorem. Po spojrzeniu mojej mamy widać było, że jest zmartwiona i nieszczęśliwa, ale kiedy dowiedziała się, że mojej sąsiadki Eleny nie ma w domu i że muszę długo czekać, uspokoiła się i przygotowała pyszną kolację.

Położyłam się spać, myśląc, że nie tylko ja jestem taka samotna i nieszczęśliwa. Bardzo tęsknię za ojcem, ale on żyje, wiem o tym, ale jest daleko i wróci, jestem tego pewna. Tata Kazimierza już od dawna jest w niebie...

Rozdział siódmy

Nastał wielkanocny poranek. Mama wstała skoro świt, szykowała, dekorowała, nakrywała do stołu, a po śniadaniu trzeba było iść do kościoła. Ja również wyskoczyłem z łóżka. Moi bracia jeszcze słodko spali - poranny sen jest taki słodki. Razem z mamą kręciliśmy się po kuchni, czekając, aż pojawią się moi bracia. John przyszedł jako pierwszy. Ledwo mrugnął powieką i już chwycił pisanekę, którą zabrał. Mama poklepała go po ręce z irytacją. John zaśmiał się radośnie i wybiegł na zewnątrz, by umyć się zimną wodą ze studni. Alex wkrótce do niego dołączył. Ubrani w najładniejsze dostępne ubrania, usiedliśmy przy stole. Mama odmówiła modlitwę zamiast taty. Serce mi się ścisnęło i łzy napłynęły do oczu. Głos mamy drżał, gdy odmawiała modlitwę, ale mam nadzieję, że moi bracia tego nie zauważyli.

Po śniadaniu wsiedliśmy do powozu i pojechaliśmy do kościoła w miasteczku. Były tam już tłumy ludzi. Wszyscy byli odświętnie ubrani, w dobrych nastrojach, całowali się i pozdrawiali. Nagle zobaczyłam w tłumie Casimira i jego sąsiadkę Elenę. Kiedy nasze oczy się spotkały, uśmiechnął się i pomachał do mnie ręką. Zrobiłem to samo.

Podczas nabożeństwa ksiądz wygłosił bardzo piękne kazanie, życząc wszystkim pokoju. Cały czas modliłem się do Boga, aby mojemu ojcu nic się nie stało, aby wrócił cały i zdrowy. Nie zapomniałam pomodlić się i poprosić o zdrowie dla matki Kazimierza. Serce mi pękało na myśl, że gdyby stracił matkę, zostałby pełnym sierotą. Zaczęłam się smucić, ale spojrzałam na Johna, który jak zwykle nudził się podczas nabożeństwa i z wielkim zainteresowaniem śledził pełzającą muchę. Na mojej twarzy ponownie pojawił się uśmiech. Nie wiem, czy to podnoszący na duchu świąteczny nastrój, czy przekonujące kazanie księdza napęłniły moje serce wiarą i nadzieją, że wszystko będzie dobrze. Mój ojciec wróci, na pewno go jeszcze zobaczę i mocno uściskam.

Po nabożeństwie wszyscy nadal spieszyli się do wyjścia: niektórzy mężczyźni, którzy zostawili swoje kobiety i dzieci na rynku, już spieszyli się do gospody, aby omówić „męskie” sprawy. Kobiety, oderwane od swoich obowiązków, również nieustannie rozmawiały, dzieląc się z innymi swoimi radościami i smutkami. Dzieci, gdy tylko wybrzmiało ostatnie „Amen”, wybiegły z kościoła na place i do parków, biegając dookoła, jakby zerwały się z łańcucha. Niektóre maluchy, poczęstowane słodyczami kupionymi przez rodziców, lizały je w cichym zakątku i czuły się jak najszczęśliwsze dzieci na ziemi. Przez godzinę moja mama i ja byłyśmy częścią tego morza zabawy. Ale kiedy wiele osób zaczęło pytać o tatę, jak się czuje, czy mamy od niego wieści, twarz mamy zaczęła się marszczyć i pospieszyła nas do domu.

Wróciliśmy do domu po południu, zmęczeni po całym dniu. Mama szybko przygotowała kolację i zabrała nas do łóżka. Siedząc w swoim pokoju, nie mogłam zasnąć. Nagle poczułam potrzebę napisania listu do taty, opowiedzenia mu o pierwszej Wielkanocy bez niego, zapytania go, jak świętował bez nas. Usiadłam ponownie przy stole i zaczęłam pisać.

Rozdział ósmy

- Peter, przestań pisać. Ranisz tylko siebie. Wiesz, że twoja córka nigdy nie dostanie tych listów! Jesteśmy na bezludnej wyspie, nie ma poczty - nic. Nasz statek jest rozbity i nie wiadomo, czy uda się go odbudować.
- Antanas, nie straciłem zdrowego rozsądku. Widzę i rozumiem wszystko, ale nadzieja umiera ostatnia. Nie zamierzałem ich wysłać. Oddam je wszystkie Adzie, jak tylko wrócę do jej domu.
- Jesteś naiwny jak małe dziecko - mruknął z niezadowoleniem Antanas - Straciłem wszelką nadzieję. Nie wydostaniemy się stąd.
- Zawsze jest nadzieja - powtórzył Peter jak modlitwę - Bóg nam pomoże.

Czas uciekał. Wiosna ustępowała miejsca latu. Minęło prawie pół roku, odkąd mój ojciec wrócił do domu. Jak dotąd nie mieliśmy od niego żadnych wieści. Twarz matki stawała się coraz bardziej szara, światła w jej oczach przestały błyszczeć, a uśmiech na jej ustach stawał się coraz rzadszy. Moi bracia też jakby przytyli, przestali być dziecinni, rzadziej robili psikusy, a częściej zostawali w domu, by pomagać mamie i mnie. Nikt nie mówił o moim ojcu. W powietrzu unosiła się bańka strachu i niepokoju, ale wszyscy bali się odezwać, żeby nie pękła.

Matka Kazimierza, choć czuła się trochę lepiej, była tak słaba, że nie mogła o siebie zadbać. Nasza sąsiadka Elena, która była dobroduszna, opiekowała się siostrą i jej synem. Kazimieras jeszcze bardziej dojrzał i nie bał się ciężkiej pracy: chodził na pole ze swoimi ludźmi, jeździł na targ - był prawą ręką cioci Eleny.

Podczas tego lata Kazimieras i ja bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Kiedy mieliśmy wolną chwilę, odwiedzaliśmy się, bawiliśmy się, czytaliśmy i dyskutowaliśmy o książkach, po prostu rozmawialiśmy. Opowiedziałem mu o moim tacie. Przypomniałam sobie wszystkie najlepsze chwile spędzone z nim: skakanie przez kałuże, lepienie bałwanów i śnieżnych aniołów, pływanie w rzece latem, czytanie książek, słuchanie jego opowieści o dalekich krainach wieczorami... Nawet nie czuję łez, które spływają mi po policzkach, gdy to opowiadam. Kazimierz wyciera je, przytula mnie i mówi:

- Nie trać nadziei, Ado. Twój ojciec jest silnym człowiekiem. Pokona wszystkie przeszkody i pewnego dnia do ciebie wróci. Uwierz w niego. Uwierz w siebie!
- Dziękuję za te słowa. Wierzę, nigdy nie przestałem wierzyć. Bóg nam pomoże. Twoja mama też wyzdrowieje. Pewnego dnia wstaniesz z łóżka i będziesz mogła wrócić do swojego domu. Nie zasługujemy na karę Boga, on nie może odebrać nam naszych rodziców - powiedziałam bez przerwy.
- Bóg zsyła nam wszystkie próby, abyśmy stali się silniejsi - powtórzył Kazimieras słowa księdza z kazania.
- Zawsze byłem silny, nie potrzebuję żadnych prób - próbowałem mu zaprzeczyć.

- Nie możemy wiedzieć, czego potrzebujemy - powiedział filozoficznie Kazimierz - Może po wszystkich cierpieniach i próbach czeka na nas radość.

Czuję ciepło i spokój, gdy słyszę takie słowa. Przysięgam sobie, że nigdy nie stracę nadziei i nigdy nie przestanę pisać listów do ojca.

Jak co wieczór, gdy wszyscy już śpią, siadam do pisania. Myśli płyną swobodnie.

Opowiadam o swoim życiu, o kłopotach, które miałem, o radościach, których doświadczyłem, o rozmowach z matką, o kłótniach z braćmi. Piszę i wyobrażam sobie, że on siedzi obok mnie, kiwa głową w zgodzie lub marszczy brwi, jeśli się mylę. Uśmiecha się przez wąsy do żartów Johna, kiwając głową z aprobatą, że mały Alex jest duży i może zrobić wiele rzeczy. Nie wysyłam już listów, nie spodziewam się, że ojciec je znajdzie, a nie mam tylu butelek wina, więc wkładam je starannie do drewnianej skrzynki, aby dać je wszystkim ojcu, kiedy wróci. Przeczytałby moje listy w nocy i wiedziałby, co wydarzyło się podczas jego nieobecności. Uśmiecham się na tę myśl.

Napisałam już około tuzina listów: „Drogi Tato”, piszę, „Bardzo za Tobą tęsknię. Dziś jest deszczowy dzień. Myślę o tych wszystkich chwilach, kiedy bawiliśmy się razem na dworze. Chciałabym, żebyś tu był, żebyśmy mogli porozmawiać, pobyć, pobawić się razem...”. Albo inne: „Drogi tato, dziś był wspaniały dzień. Oczywiście byłby jeszcze wspanialszy, gdybyś tu był...”. Podnoszę drugi i czytam: „Drogi tato, mama była dziś bardzo zła. Rozumiem, jakie to dla niej trudne. Nam wszystkim jest bardzo ciężko, ale zbeształa mnie i Johna za to, że nie przynieśliśmy wody ze studni, nie zbudowaliśmy pieca, nie pomogliśmy jej, byliśmy leniwi. To niesprawiedliwe, tato. Staramy się jej pomagać, ale czasami chcemy po prostu pobawić się z przyjaciółmi lub poczytać książkę. Na pewno byś mnie zrozumiał i nigdy nie skarcił. W domu zawsze byłby śmiech i piosenki, a my biegilibyśmy dookoła zamiast chodzić na paluszkach, żeby tylko nie rozgniewać mamy. Każdy list to maleńka historia miłości, tęsknoty, pragnień, a przede wszystkim nadziei. Ona nigdy nie zgaśnie. Kiedy wkładałam listy do pudełka, drzwi się otworzyły i John wpadł do mojego pokoju.

- Co ty tu robisz? - zapytałam zaskoczona.
- Nie mogę spać - odparł smutno mój brat.
- Co jest w tym pudełku? - zapytał zciekawiony i już po nie sięgał. Na szczęście w porę je złapałem.
- Nie dotykaj, to moje, nie musisz wiedzieć - krzyknęłam ze złością.
- Czy ty masz jakieś tajemnice? - John nadal mnie gonił.
- A kto nie ma? - odparłam.

Milczeliśmy przez godzinę. Nagle John zapytał:

- Nie tęsknisz za tatą? Gdzie on może teraz być?

Byłam zdezorientowana i milczałam. Do tej pory myślałam, że to tylko ja za nim tęsknię, że brakuje mi go najbardziej. John i Alex zawsze się wygłupiali, robili psikusy i nigdy nie wspominali o tacie. Okazało się, że on też ukrywał swoje uczucia. Tęsknił za ojcem tak samo jak ja. Tęsknił za nim. Dom bez niego wydawał się niewygodny i pusty. Ani niewinne kłótnie braci, ani rozmowy i śmiech krewnych, którzy nas odwiedzali, nie mogły wypełnić tej pustki.

- Wiesz, że tęsknisz. W końcu zawsze byłam jego ulubioną córeczką. Tęsknię za nim w każdej minucie, budzę się każdego ranka myśląc o nim i zasypiam zastanawiając się, gdzie teraz jest, jak sobie radzi - odpowiedziałam Johnowi, nie kryjąc udzięki.
- Mam pewien sekret. Chciałbym ci go zdradzić - powiedział nieśmiało John.
- Zawsze możesz mi ufać, bo jestem twoją najstarszą siostrą.
- Znalazłem narzędzia taty w stodole i zacząłem rzeźbić. Rzeźbię łodzie - przyznał John.
- To wspaniale! - wykrzyknęłam. Ty, podobnie jak nasz ojciec, masz złote ręce.
- Kiedy rzeźbię, myślę o nim, rozmawiam o nim i obiecałem mu, że dam mu wszystkie moje łodzie, kiedy wróci do domu - kontynuował John.
- To będzie dla niego najlepszy prezent - powiedziałem i przytuliłem brata.

Trzymając go w ramionach, poczułam, że moja koszula nocna robi się mokra. John płakał, nawet gdy chichotał. Do tej pory tylko udawał silnego i prawie dorosłego mężczyznę, nie chciał denerwować matki, ale jego serce cierpiało tak samo jak reszta z nas.

Mam też sekret - wyznałam mu - Trzymam w pudełku listy pisane do ojca. Obiecuję, że oddam mu je, gdy wróci.

- Naprawdę wierzysz, że wróci? - zapytał John.

- Jestem tego pewna - odpowiedziałam stanowczo.

- W takim razie jestem jeszcze bardziej pewny - powiedział stanowczo John.

Moje serce wypełniła radość. Oboje nie straciliśmy wiary. Nigdy jej nie stracimy. Będziemy się wspierać w najłagodniejszych chwilach.

- Kocham cię, mój młodszy bracie.
- Nie jestem już taki mały. Jestem tylko o rok młodszy od ciebie", odpowiedział John nieszczęśliwie.
- Wiem, ale musisz mnie posłuchać. A teraz idź do łóżka, zanim mama nas przyłapie i postawi na nogi cały dom.
- Słucham, siostrzyczko. Dobranoc - powiedział John i cicho wymknął się z mojego pokoju.

„Będę musiała napisać o tym w następnym liście - pomyślałam z rozmarzeniem i odpłynęłam w krainę snu.

Rozdział dziewiąty

- Jak myślisz, Peter, jak nam pójdzie? - Antanas zapytał podekscytowany.
- Udało nam się odbudować część statku - odparł spokojnie Peter.
- Nie mamy żagli - powiedział zdenerwowany Antony.

Peter, spokojnie drapiąc po łodzi, powiedział:

- Wiem, że powrót trochę potrwa, ale przynajmniej spróbujemy opuścić tę wyspę, a potem będzie tak, jak Bóg zechce.

Obudziłem się w promieniach wczesnego słońca. Wstałem z łóżka, szybko się ubrałem i pobiegłem do kuchni przygotować śniadanie. Moja mama już wstała. Ostatnio nie spała

zbyt wiele i skarżyła się na straszne sny. Zawsze starałem się ją pocieszyć, dodać otuchy, ale z trudem mi to szło. Z każdym dniem stawała się coraz bardziej zamknięta we własnym świecie i mało interesowała się tym, co działo się wokół niej. Jedliśmy w milczeniu. Niechętnie, po przełknięciu kilku kęsów, posprzątałem kuchnię i wyszedłem na dziedziniec. Usiadłam na ławce i przez godzinę obserwowałam kury grzebiące w luźnej ziemi w poszukiwaniu dżdżownic, mojego ukochanego psa Margie słodko żującego kość, a nieco dalej zobaczyłam owce chrupiące trawę... Nagle przyszła mi do głowy myśl: „Ojca nie ma już od jakiegoś czasu, ale nic się nie zmieniło - wszystko jest jak dawniej, tylko w moim sercu jest pustka”.

Moje rozmyślania przerwało pojawienie się Johna na podwórzu. Wbiegł do stodoły, nie zauważając mnie. Od razu wiedziałam, czego tam potrzebuje. Nieśmiało podążyłam za nim. Przez szparę w otwartych drzwiach patrzyłem, jak wyjmuje narzędzia, bierze piłę do drewna i zaczyna rzeźbić. Obserwowałem go przez godzinę: jego twarz była tak skupiona, a ręce tak zręczne. Podziwiałem mojego brata, jaki był zręczny - zupełnie jak nasz ojciec.

•Mogę wejść? - zapytałam nieśmiało.

John, zaskoczony, wzdryga się, ale po namyśle mówi:

- Wejdź, jeśli chcesz.
- Dawno tu nie byłem - mówię cicho. - Ostatni raz byłem tu, gdy mój ojciec rzeźbił drewnianą skrzynkę, w której teraz trzymam listy, które do niego piszę.
- Spędzam tu dużo czasu - mówi John.
- Więc to tam zniknąłeś! Myślałam, że włóczysz się z przyjaciółmi, szukając przygód, ale ty byłeś tutaj” - zaśmiałam się.
- Cóż, tak. Nie zależy mi teraz na zabawie. Ale tutaj czuję się dobrze, wciąż czuję zapach mojego ojca, wciąż czuję jego obecność blisko mnie - powiedział smutno John.
- Mógłbyś mi pokazać swoje łodzie, o których mówiłeś wczoraj wieczorem? - zapytałam niecierpliwie.

John otworzył skrzynię w kącie i zaczął wyciągać jeden po drugim statki wszystkich rozmiarów i modeli. Przyjrzałem się im uważnie i aż sapnąłem z podziwu:

- Ależ jesteś utalentowany, John! Jaki jesteś dumny! Byłby z ciebie taki dumny.
- Mam marzenie - powiedział nieśmiało - marzę o zbudowaniu dużego, prawdziwego statku i wyruszeniu na poszukiwanie taty.

Straciłem rozum na godzinę. Myśl o szukaniu go nigdy nie przeszła mi przez głowę. Po namyśle zapytałam:

- Zabierzesz mnie ze sobą?
- Myślałem o tym od dłuższego czasu” - odpowiada John - ”Fajnie byłoby pojechać z tobą na wycieczkę, ale musisz zostać w domu i opiekować się mamą i małym Alexem. Nie możemy zostawić ich samych.
- W takim razie nie chcę, żebyś jechał - odpowiedziałam przez łzy - moje serce pękłoby z bólu, gdybym i ciebie straciła.
- Uspokój się, nigdzie się jeszcze nie wybieram, a sam nie zbudowałbym wielkiego statku - uspokoił mnie John.

Poczułam się trochę lepiej - w międzyczasie może tata wróci i John nie będzie musiał nigdzie wyjeżdżać.

- Obiecuj mi, że nigdy nie wyjedziesz bez powiedzenia mi i pożegnania się. Obiecuj mi, że nie zrobisz tego, co zrobił nasz tata - błagałam go.
- Obiecuję - odpowiedział stanowczo John.

Trochę mi ulżyło, ale moja klatka piersiowa wciąż była ciężka ze strachu i bólu po stracie. Przez cały dzień czułam się jak obca. Wieczorem znów usiadłam do pisania, powiedziałam ojcu o pomysle Johna i poprosiłam go, żeby wrócił jak najszybciej.

Rozdział dziesiąty

Trzecie lato dobiegało końca. Zamiatając podwórko, pomyślałem, że minęły już trzy lata, odkąd mieszkamy bez ojca. Wszystko się zmieniło: ja z piegowatej dziewczynki z wiecznie białymi kolanami i potarganymi włosami stałam się piękną damą, moi bracia z wesołych chłopców, którzy nie mogli ustać w miejscu, stali się krzepkimi, poważnymi młodymi mężczyznami, a moja matka stała się jeszcze niższa, bardziej wiotka, z bladszą twarzą i tępym spojrzeniem. Wyglądała na małą i kruchą, gdy stała obok nas. Teraz nie pozwalaliśmy jej już tak dużo pracować, wszystkie prace domowe wzięliśmy w swoje ręce.

- Idę na targ, sprzedam trochę mleka naszej krowy, to trochę pieniędzy w kieszeni - powiedział poważnie John, kopiąc konia.
- Ja tymczasem skoszę łąki - powiedział Alex, idąc z kosą na ramieniu.

Zostałyśmy z mamą same w domu. Kiedy szykowałem się w domu, zawsze mówiłem, mówiłem różne rzeczy, ale nie wiem, czy moja matka mnie słuchała, czy w ogóle nas słyszała. Przez cały dzień siedziała w swoim fotelu, patrząc przez okno w dal i myśląc o czymś. O czym myślała, nigdy nie powiedziała, ale moi bracia i ja wyczuwaliśmy, że tęsknota i ból straty w końcu złamały naszą kochaną matkę. Może z biegiem lat bym się poddał, ale trzy lata temu znalazłem butelkę z napisem „Nadzieja” i listy, które pisałem do ojca każdej nocy, i nie mogłem się poddać, nie mogłem odpuścić. John zgromadził już kolekcję statków, dużych i małych. „Może on też zaczyna tracić nadzieję?”, pomyślałam z obawą.

- Mamo, przygotowałem dla ciebie obiad. Bądź grzeczna, jedz. Ja biegnę do mojej sąsiadki Eleny odwiedzić Casimira. Nie powinno mi to zająć dużo czasu - powiedziałam, dając jej buziaka w policzek i wyszłam z domu.

W międzyczasie matka Casimira wyzdrowiała, nabrała sił i znów mogła cieszyć się życiem. Oboje postanowili nie wracać do swojego domu, zostać z siostrą Eleną i pomagać jej w gospodarstwie. Elena, oczywiście, była bardzo szczęśliwa z ich decyzji: nie będzie już musiała pracować sama na farmie i nie będzie tak smutna podczas długich zimowych wieczorów. Casimir stał się dla niej jak syn. Ona i Elena przykucnęły jak kury, aby niczego mu nie brakowało, aby zawsze miał smaczną przekąskę i napił się zimnej wody, gdy był w polu. Kazimieras odwdzięczał się całując kobiety, które kochał, gdy wracały, i nie zapominał przynieść im smakołyków lub jedwabnej chusty z targu. W ich domu panowała harmonia i spokój.

Myślałem o tym, gdy spieszyłem do Kazimiera: „Jeśli Bóg pomógł matce Kazimiera

wyzdrowieć i wstać z chorego łóżka, to może i nas nie opuści i pomoże mojemu ojcu wrócić do domu, zanim moja matka umrze z żalu”.

- Cześć, moja ślicznotko, jak się masz? - zapytał żartobliwie i w dobrym nastroju.
- Jak zwykle. No wiesz. Nigdy nie poczuję się szczęśliwa, dopóki nie dowiem się, gdzie jest mój ojciec, co się z nim stało - odpowiedziałam cicho.
- Dzisiaj byłem na targu i podsłuchiłem rozmowę. Mężczyźni rozmawiali o twoim ojcu, wspominając o katastrofie statku.
- O nie!”, wykrzyknęłam, nie pozwalając mu kontynuować.
- Czekaj, posłuchaj. Mówili, że jakoś udało im się odbudować statek i teraz płyną z powrotem. To dlatego tak długo to trwało.
- Niemożliwe! Dziękuję! Wiedziałam, zawsze wiedziałam, że on żyje! - Rzuciłam mu się w ramiona i zalałam się łzami, tym razem łzami radości.

Gdy emocje opadły, odwiedziłam ich ponownie, wypiliśmy herbatę i zjadłam ciasto, po czym pobiegłam do domu.

Reakcja rodziny na moją wiadomość była stonowana: bracia tylko wzruszyli ramionami, potrząsali głowami i kontynuowali swoją pracę, a matka błyszczała przez sekundę, ale potem znów odwróciła wzrok, a potem wyjrzała przez okno w dal. Tylko ja obróciłam się wokół domu tanecznym krokiem, nucąc cicho. „Nadzieja nigdy nie umiera”, powtarzałam sobie w myślach.

Nadeszła zima. Było ponuro i zimno jak zawsze. Rzadko wychodziliśmy na zewnątrz, ponieważ często zasypywał nas śnieg. Zimno przenikało nie tylko do moich kości, ale także do serca. Kolejne święta bez taty. Ale byłam uparta. Każdego wieczoru, w moim zimnym pokoju, siadałam przy biurku i pisałam. Pisałam i czekałam, czekałam i pisałam... Sople kapwały z dachów, koty przykucnęły na podwórku, tęskniąc za ciepłym słońcem i pojawiły się pierwsze oznaki wiosny. A wraz z wiosną odrodziła się nadzieja. Od samego rana radośnie sprzątałam dom, rozmawiałam z braćmi, głaskałam psy, które skakały wokół moich stóp w nadziei na smaczniejszy kęs. Nagle w oddali usłyszałem krzyk chłopca sąsiada:

- Wrócił! Wrócili!

Moja klatka piersiowa napięła się z podekscytowania. Nie czekając na nic i pomimo tego, że na dworze wciąż było chłodno, wybiegłam na podwórko w jednej sukience. Zaczęłam biec w stronę rzeki, jakby oszołomiona. W oddali zobaczyłam ludzi wracających z rzeki. Od razu poznałam mojego ojca. Był bardzo stary, siwy, jego ubranie było zniszczone, ale miał to samo głębokie, poważne spojrzenie, ten sam uśmiech na ustach. Stałam jak zszokowana i nie mogłam w to uwierzyć. Tak bardzo marzyłem, marzyłem o tej chwili, a teraz to się spełniało. Oto on, idzie w moją stronę... Nagle mój ojciec zatrzymał się, jego spojrzenie przeszło mnie na wskroś. W końcu, rozpoznając swoją córkę, otworzył ramiona i podszedł do mnie, obejmując mnie. Wiatr pieścił moje mokre od łez policzki, przenikał głęboko przez moją cienką sukienkę, ale nie czułam ani lodowatego zimna, ani gorzkiego wiatru, w moim sercu płonął ogień.

Pamiętam jak przez mgłę, jak wróciliśmy do domu, jak moja matka i bracia nas powitali, co przygotowywałam na kolację. To było jak mgła. Ale jestem spokojny, bo wiem, że będziemy mieli mnóstwo czasu, by być razem, by porozmawiać, by przekazać listy, które

napisaliśmy, by pokazać ci kolekcję statków Johna. Nagle przypominam sobie piosenkę:
„Never go out, little light of hope! i szeroki uśmiech rozjaśnia moją twarz.

Przetłumaczone za pomocą DeepL.com (wersja Pro)